

„Udało nam się doprowadzić do demokratyzacji państwa...”

- wywiad z Panem Wojciechem Szaramą posłem PiS z Bytomia na temat RUCHU
WOLNOŚCIOWEGO w Polsce i Bytomiu

ZSGH: Jakie były początki NSZZ „Solidarność” w Bytomiu?

Wojciech Szarama: Ruch „Solidarność” zrodził się na Wybrzeżu. Z pewnością tam były pierwsze początki, następnie idee solidarności rozprzestrzeniły się w całej Polsce. Pierwotnie były to żądania robotników związane z polepszeniem warunków pracy, płac i bezpieczeństwa w trakcie pracy, ale postulat tej pracy stał się stopniowo postulatem kluczowym, z możliwością powołania wolnych związków zawodowych. Przedtem w Polsce, przed rokiem 80, istniał tylko jeden związek oficjalny, współdziałający z rządzącą Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i przez nią sterowany, do którego wszyscy należeli. Dlatego możliwość utworzenia samodzielnego związku, czyli organizacji, która reprezentowałaby robotników, stała się podstawowym hasłem, również robotników w Bytomiu, przede wszystkim górników i hutników, bo w tym czasie Bytom to było miasto przemysłu ciężkiego, z sześcioma kopalniami i trzema hutami. Ci ludzie właśnie odgrywali tu kluczową rolę. Znaczący był fakt, że na terenie Śląska funkcjonował pan Kazimierz Świtoń, który już wcześniej przed powstaniem „Solidarności” założył wolne związki zawodowe. Działały one jednak w bardzo marginalny sposób, dlatego że były bardzo mocno prześladowane przez polityków, milicję i służby specjalne. Pan Świtoń był wielokrotnie zatrzymywany, ale pewne idee z jego działania przeniknęły do niektórych ludzi na Śląsku, dlatego też potem propozycje, które zgłosili robotnicy z Wybrzeża zostały tutaj dobrze przyjęte.

ZSGH: Jak wyglądały działania, które doprowadziły do transformacji ustrojowej w Polsce w 1989 roku?

W.Sz: To może jeszcze dwa słowa na temat „Solidarności”. Został utworzony związek zawodowy, należało do niego prawie 10 milionów ludzi. Był to potężny ruch społeczny, który zmieniał sytuację społeczną, polityczną i gospodarczą w Polsce, dlatego że dla rządzących w polskiej partii robotniczej przybył konkurent cieszący się prawdziwym poparciem społecznym.

Gdyby ta siła wystartowała w wyborach, z pewnością wtedy by je wygrała. Został ogłoszony stan wojenny. „Solidarność” została rozwiązana, zakazano jej działalności; działaczom, którzy nie dostosowali się do rygoru stanu wojennego groziło więzienie. Wcześniej, w dniu ogłoszenia stanu wojennego, wiele osób zostało internowanych, dotyczyło to nie tylko działaczy „Solidarności”, ale także innych organizacji np. studenckich, które wtedy powstały czy też organizacji zrzeszających twórców i artystów. Represje były bardzo poważne. „Solidarność” od tego momentu zaczęła działać w podziemiu, tak było właśnie do roku 1989, kiedy na skutek takich nieoficjalnych kontaktów władze zgodziły się, by „Solidarność” znowu mogła działać legalnie i aby w Polsce odbyły się prawie wolne wybory.

Zmiany, które nastąpiły w Polsce, były wynikiem zmian w Związku Radzieckim, kiedy tam od władzy odeszli-powiedzmy-starzy komuniści i nowym szefem partii został Gorbaczow, który postawił na taki bardziej liberalny kurs, aby zapewnić ludziom w Związku Radzieckim i krajach związanych z nim pewną dawkę demokracji. Oczywiście to wszystko wymuszała sytuacja międzynarodowa, to nie były takie dobrowolne ruchy, ponieważ sytuacja w Związku Radzieckim była coraz trudniejsza, a prezydent USA walczył z komunizmem na całym świecie. Rosjanie nie wytrzymywali też wyścigu technologicznego, co miało duże znaczenie w jakości zbrojeń, a więc już nie mogli szantażować świata wywołaniem kolejnej wojny światowej, dlatego że przewaga zbrojna była po stronie USA. I wreszcie, jeśli chodzi o kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Polskę, to duży wpływ wywarło stanowisko, jakie zajmował papież Jan Paweł II, który podróżując po Europie i Polsce za każdym razem przypominał, że trzeba respektować prawa człowieka, że powinniśmy żyć w demokratycznym kraju, że ludzie powinni wybierać sobie taką władzę, jaką chcą, a nie taką jaka została im narzucona z Moskwy. W takiej atmosferze władze Polskie zgodziły się na przeprowadzenie częściowo wolnych wyborów. Z częścią „Solidarności” został zawarty układ, a mianowicie, że wybory do Sejmu będą wolne w części 1/3, a wybory do Senatu zupełnie wolne. Postanowiono powołać drugą izbę Parlamentu - Senat właśnie po to, aby sprawdzić, jak społeczeństwo będzie głosowało. Partia i wspierający ją zapewnili sobie w Sejmie większość już z góry, bo wybory były wolne tylko w 1/3, czyli zapewnili sobie dalsze sprawowanie władzy, a jednocześnie dali społeczeństwu taką namiastkę demokracji. Wybory skończyły się przytłaczającym zwycięstwem Komitetu Wyborczego „Solidarność”. Na 100 miejsc w Senacie Komitet zdobył 99 głosów, tylko jeden głos zdobył ktoś inny, niezwiązany z PZPR-em, przedsiębiorca w małym województwie, który przez to, że miał dużo pieniędzy,

zrobił ogromną kampanię wyborczą i wygrał. Natomiast w wyborach do Sejmu, miejsca, na które można było głosować w sposób rzeczywiście w pełni demokratyczny, również przypadły ludziom związanym z „Solidarnością”. Zakończyły się te wybory w granicach wyznaczonych danym sukcesem. Niestety, zgoda na wybory sprawiła, że pojawiła się namiastka demokracji, ale komuniści nadal rządzą.

ZSGH: Jak wyglądały Pana zadania, jakich działań Pan się podjął i jakie napotykał Pan trudności?

W.Sz: Kiedy „Solidarność” powstawała byłem studentem na Uniwersytecie Śląskim i byłem jednym z założycieli Niezależnego Związku Studentów. Była to organizacja o podobnym celu działania jak „Solidarność” m.in. przywrócenia demokracji na uczelniach. Bo wtedy też na uczelniach istniała tylko jedna organizacja, do której można było się zapisać, organizacja, która była przybudówką Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tysiące studentów się do naszej organizacji zapisało i również nas dotknął stan wojenny. Związek został zdelegalizowany. Byłem internowany przez pół roku w różnych zakładach karnych. Potem wróciłem na uczelnię i trzeba było działać w podziemiu. To była rzeczywiście bardzo trudna droga, ponieważ Służba Bezpieczeństwa nas nieustannie pilnowała i starała się śledzić każdy nasz krok. Dzięki masowemu poparciu wśród studentów i znacznej części kadry naukowej, profesorów, którzy nie chcieli się poddać sugestiom SB udało się te studia skończyć. Potem pracowałem na terenie Bytomia i włączyłem się w działalność Solidarności, ale miałem cały czas bardzo mocny kontakt ze swoim środowiskiem studenckim w Katowicach. To była taka działalność ulotkowa, powielanie książek i budowanie struktury, która mogłaby później działać legalnie.

ZSGH: Z jakim odzewem spotykała się „Solidarność” wśród Bytomian ?

W.Sz: Poparcie dla Solidarności było masowe i o tym najlepiej świadczą wyniki wyborów. W okręgu wyborczym w Bytomiu i Tarnowskich Górach w 100% poparcie zdobywali ludzie z Komitetów Solidarności.

ZSGH: Czy udało się Panu i innym członkom „Solidarności” osiągnąć zamierzone cele ?

W.Sz: Tak, bo przede wszystkim udało nam się doprowadzić do demokratyzacji państwa. To pierwszy warunek właściwego rozwoju każdego kraju. W Bytomiu również została wybrana demokratycznie władza kontrolowana przez Bytomian, nie było sytuacji ustalonej i pewnej kandydatury w Komitecie Miejskim PZPR-u. Ale tak jak w Polsce, również w Bytomiu była koalicja wspierająca prezydenta, ale i również było miejsce dla opozycji. Opozycja patrzyła na ręce, bo jeśli władza popełniła jakiś błąd, to było to zgłoszone na posiedzeniu Rady. Na pewno udało się doprowadzić do demokratyzacji życia w Polsce i w Bytomiu, natomiast Bytom przeżywał różne kłopoty gospodarcze i one się wiążą z tym, że było tu wiele kopalń i hut. Obecnie została nam tylko jedna kopalnia. Niestety, nie mieliśmy żadnych wyższych uczelni, bo władze partyjne zdecydowały, że Bytom będzie miastem przemysłu ciężkiego, gdzie będzie się wydobywało węgiel i produkowało prąd. Inne aspekty zostały zaniedbane. Z tymi kłopotami nie potrafimy sobie poradzić do dziś.

ZSGH: Jak wyglądał pierwszy samorząd w Bytomiu, jakie były jego zadania i na jakie trudności napotykał?

W.Sz: Pierwsze wybory samorządowe w Bytomiu to również Komitet Obywatelski „Solidarność”. Powołaliśmy jeden komitet, zresztą w innych miastach było podobnie. Komitet wygrał wybory bez żadnego problemu. Bytom został podzielony na pięć okręgów wyborczych. Ja również kandydowałem i zostałem wybrany do Rady Miejskiej. Przytłaczająca większość radnych była na listach Komitetu. Wybraliśmy zatem prezydium Rady oraz nowego Prezydenta. W Bytomiu, tak jak i w Polsce, zaczynała się pewna epoka, wybory samorządowe były w pełni wolne, natomiast na w pełni wolne wybory w Polsce trzeba było jeszcze trochę poczekać. W 1989 roku niewiele one zmieniły.

ZSGH: Jak Pan ocenia działania z perspektywy tych 20 lat. Co się zmieniło w Bytomiu?

W.Sz: Zostały przywrócone podstawowe warunki życia mieszkańców Bytomia, miasto ma swój budżet, ma swoje władze, które mogą w ramach tego budżetu podejmować samodzielne decyzje.

Jest podjęta próba zmiany i naprawy, aby Bytomianie mogli zatrudniać się w innych gałęziach gospodarki. Dzisiejszy Plac Kościuszki był zabudowany, w 1976 roku zapadła decyzja, że pokłady węgla, które są pod miastem, mają być wybrane, gdyż stopniowo kończyły się pokłady węgla na obrzeżach miasta. Spowodowało to szkody górnicze, cały ten obszar zaczął pękać i zapadać się. Trzeba było centrum miasta wyburzyć i w ten sposób powstał tu ogromny plac. Wiązało się to z tym, że centrum Bytomia zaczęło stopniowo upadać, a teraz następuje próba ratowania poprzez wybudowanie centrum AGORA. Nie wiem czy jest to najwłaściwsza budowla pod względem architektonicznym w tym miejscu, ale mam nadzieję, że w jakiś sposób ożywi życie w Bytomiu.

ZSGH: Dziękujemy bardzo za wywiad.

W.Sz: Dziękuję.

Wywiad przeprowadziły: Katarzyna Łoś i Anna Pluszczyk
z Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bytomiu